

MARSZAŁEK DEMOKRACJI

PROF. MICHAŁ ŚLIWA

Ignacy Daszyński uważał, że ideały wielkiej przemiany społecznej mogą zostać zrealizowane tylko w państwie narodowym

Źródło: „Przegląd” nr 33 (815) – 10-16.08.2015

Rozmawia Paweł Dybicz

Panie rektorze, czym tłumaczyć, że Ignacy Daszyński (1866-1936) nie może się doczekać pomnika w Warszawie, mimo że inni, równie wielcy z tamtego okresu - Piłsudski, Witos czy Dmowski - mają je już dawno?

- Daszyński powinien dołączyć do tej trójki wybitnych Polaków, współtwórców niepodległej Rzeczypospolitej, mających pomniki na Trakcie Królewskim. Absolutnie zasługuje na takie uhonorowanie. Każdy z tej trójki prezentował pewną orientację polityczną i społeczną i to bardzo smutne, że postać tak wielkiego formatu jak Daszyński pomnika nadal nie ma. Sądzę, że przyczyny są jednoznaczne, mianowicie po wojnie i po 1989 r. nigdy nie było pogody dla polskiego ruchu socjalistycznego. Po II wojnie światowej, mimo że PPS współrządziła, była przez dominujące siły polityczne, ludzi PPR, traktowana jako sojusznik niepewny. Dlatego do połowy lat 60. wielu czołowych działaczy tej partii było marginalizowanych. Potem, w latach 70., zaczęto dostrzegać socjalistów, ale głównie w środowiskach naukowych.

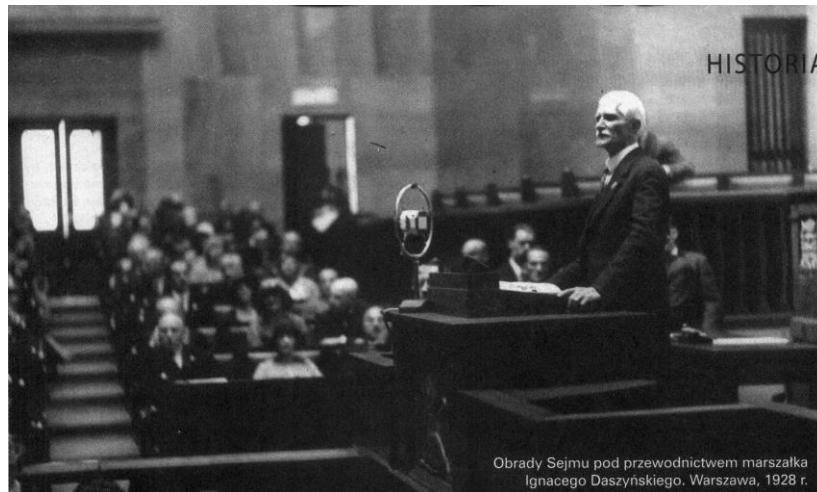
W PRL nie chciano specjalnie pokazywać Daszyńskiego, bo trzeba by powiedzieć, że trójka jego dzieci mieszkała na Zachodzie. Do tego syn Feliks, więziony w Starobielsku, został zamordowany w 1940 r. w Charkowie, a córka była sekretarką Tomasza Arciszewskiego, premiera rządu londyńskiego.

- Losy jego dzieci z pewnością musiały wpływać na postrzeganie Daszyńskiego i dlatego, poza ogólnikowymi stwierdzeniami w podręcznikach, nie zajmował on eksponowanego miejsca. Ze swoją wizją demokratycznego i patriotycznego socjalizmu nie przystawał do oficjalnej ideologii komunistycznej, traktującej go jako reformistę i nacjonalistę, niekiedy nawet odgrywającego agenturalną rolę burżuazji w ruchu robotniczym.

A dlaczego był niewygodny po 1989 r. - i w pewnym sensie nadal jest?

- Bo po 1989 r. usunięto albo starano się usunąć wszystko, co się kojarzy z lewicą. Utożsamianie ruchu socjalistycznego z realnym socjalizmem spowodowało, że lewicę niemalże wyrzucono na śmietnik historii, co ma związek z jej słabością, szczególnie w ostatnich latach. SdRP, a potem SLD odmawiano prawa do przeszłości, do związków z PPS, a więc i do Daszyńskiego. Postawienie pomnika, może wreszcie na 150-lecie urodzin, miałoby pierwszorzędne znaczenie w odkłamywaniu

naszej przeszłości, zawłaszczonej i kształtowanej przez czynniki prawicowe w stylu solidarystycznym, bogoojczyńnianym. Przypomniałoby ogromne bogactwo i różnorodność polskiego myślenia i działania lewicowego dla sprawy polskiego patriotyzmu i demokratyzmu jako niezbywalnego składnika procesu dziejowego.



TYPOWA BIOGRAFIA

Czy biografia Daszyńskiego pod względem pochodzenia, stylu bycia i aktywności jest typowa dla działacza socjalistycznego tamtych czasów?

- Większość polskich socjalistów, tego pierwszego pokolenia, wywodziła się ze spauperyzowanych środowisk ziemiańskich i inteligenckich, w dodatku duża część wywodziła się z dawnych kresów Rzeczypospolitej. Daszyński, który wzrastał w kręgu kultury wieloetnicznej, bo polskiej, żydowskiej, ormiańskiej i rusińskiej, czyli ukraińskiej, był przygotowany do działania na wskroś nowoczesnego, w którym dążenia poszczególnych narodowości postrzegane były jako formy rozwoju i awansu cywilizacyjnego Polski. Dlatego tak podkreślał sprawę odchodzenia od społeczeństwa postfeudalnego w stronę kapitalistycznego.

Ruch socjalistyczny, polski i europejski, dużo wtedy czerpał z marksizmu, tymczasem Daszyński, dostrzegając potrzebę unowocześnienia ziem polskich, uważał, że trzeba stawiać na rozwój kapitalizmu. Nie było w tym sprzeczności? Idee socjalizmu i kapitalizmu?

- W ruchu socjalistycznym, a szerzej robotniczym, już za życia Marksa trwały ostre spory, w jakim kierunku podążać. Czy jest to już kapitalizm dojrzały, który w drodze pokojowej rewolucji da się przekształcić w socjalizm, jak wyobrażali to sobie Marks, inni marksiści i część socjalistów, czy nawet w warunkach niedojrzałego kapitalizmu, gdzie brakuje przesłanek wyłonienia się nowego systemu społecznego, można dokonać tej zmiany przemocą i siłą? Ten dylemat dostrzegał Daszyński, opowiadając się jednocześnie za pierwszą drogą dochodzenia do socjalizmu. Z tym że na problem dojrzałości kapitalizmu do przemian socjalistycznych nakładał inny – niepodległości Polski. Zdawał sobie sprawę, że ziemie podzielonej między trzech zaborców Polski są przez nich marginalizowane, traktowane jak obrzeża centrum kapitalistycznego. Kiedy powstanie niepodległa Rzeczpospolita, będą więc peryferiami kapitalizmu. W czasach zaborów Daszyński chciał, by zanim dojdzie do odrodzenia Polski i przemiany socjalistycznej, jej ziemie funkcjonowały jak najbardziej nowoczesnie. By przeszły taką drogę kapitalizacji jak centra państw zaborczych, głównie Niemiec i Austrii.

Dlatego był przeciwny wyodrębnieniu Galicji z monarchii austro-węgierskiej?

- Głosił to z bardzo racjonalnych powodów. Chciał jak najmocniej związać ją z centrum cesarstwa Franciszka, bo jej niedorozwój w przypadku usamodzielnienia dodatkowo pogłębiłby dysproporcję w stosunku do prowincji austriackich. Był przekonany, że nędzy nie można socjalizować. Że socjalizm ma sens o tyle, o ile przyniesie wzrost potencjału gospodarczego, podniesienie poziomu życia obywateli, a tym samym umocnienie demokracji i wolności.

ŚWIADECTWO RABACJI

Ani Daszyński, ani Witos nie pchali swoich ugrupowań w stronę rewolucji.

- To zrozumiałe, bo jeszcze za ich życia świadectwa rabacji chłopskiej 1846 r., tych krwawych zapustów, były bardzo żywe. Jeszcze w międzywojniu na wsiach byłej Galicji Jakub Szela był bohaterem. Daszyński i Witos uważali, że jeżeli ma nie dochodzić do tak drastycznych wystąpień powodowanych przez nierówności społeczne, należy dążyć do unarodowienia klas niższych, robotników i chłopów, do ich obywatelskości. Daszyński nie tylko nie zachęcał robotników do działania metodami rewolucyjnymi, do gwałtownego przewrotu, lecz także pokazywał, jak dążyć do zmian drogą pokojową, parlamentarną. Doskonale rozumiał znaczenie stanu świadomości obywatelskiej. Po zabójstwie prezydenta Narutowicza mówił, że choć strzelał Niewiadomski, tak naprawdę był wyrazicielem poglądów motłochu. Dlatego powołał do życia Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które miało edukować polskie społeczeństwo.

W okres niepodległej Polski Daszyński wchodził jako postać znana nie tylko na ziemiach Rzeczypospolitej, ale i w całej Europie.

- Spośród polskich socjalistów był najbardziej znaną postacią na arenie międzynarodowej. Miał za sobą przeszło 20-letnią działalność w parlamencie austriackim, był bardzo popularny na forum II Międzynarodówki. To na jej kongresie w 1893 r. zawiązała się trójjaborowa PPS, której był animatorem i przewodniczącym.

Odegrał też niebagatelną rolę w walce o niepodległość, uczestniczył w tworzeniu choćby Strzelca.

- Daszyński w działalności własnej i całego ruchu socjalistycznego wyznawał naczelną zasadę, którą wyraził w wystąpieniu poselskim w Wiedniu w 1897 r.: „Polacy mają tylko jedną wielką politykę, a tą jest niepodległość Polski”. I tej dewizie podporządkował całą swoją działalność, bo jak większość polskich i nie tylko polskich socjalistów uważał, że ideały wielkiej przemiany społecznej, socjalistycznej, mogą zostać zrealizowane tylko w państwie narodowym. Tylko w tym państwie może zostać urzeczywistniona zasada demokracji, co oznacza, że potrzebny jest rozbrat ze stosunkami postfeudalnymi i szlachecką, w której wzrastał. Dlatego nie bez powodu krakowskie czasopismo satyryczne „Diabeł” z sarkazmem i niepokojem powitało zdobycie przez niego pierwszego w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego mandatu poselskiego:

Pan Ignacy Daszyński jest postem z Krakowa

Zaraz znikną pałace, kościoły, parafie,

Ksiądz zarzuci sutannę, szlachta się pochowa,

List żelazny otrzyma żydowski Jehowa

I każdy kupi Daszyńskiego fotografię.

Daszyński z postfeudalizmem i szlachecczyną rozstał się w dokonaniach swojego rządu.

- Jego idee znalazły odbicie w przygotowaniu przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej reform społecznych, ogłoszonych w manifestie z 7 listopada 1918 r. Rząd Daszyńskiego proklamował fundamentalne reformy: uspołecznienie przemysłu, reformę agrarną, ośmiogodzinny dzień pracy itd. Były one bardzo nowoczesne, nawet jak na Europę Zachodnią, Piłsudski był przestraszony ich radykalizmem. Mówił nawet: „Ja się z tym Ignacym nie mogę dogadać, to jest za nowoczesne. Nie wszyscy to popierają”.



ETNICZNE GRANICE

Skoro padło nazwisko Piłsudski, trzeba podkreślić, że Daszyński był przeciwnikiem jego federacyjnej koncepcji państwa, inaczej widział kształt granic Polski.

- Był zwolennikiem państwa w granicach etnicznych, a granice powinny być tam, gdzie Polacy stanowią większość. Daszyński, urodzony - przypomnijmy - na Kresach, znał stosunki ludnościowe na tamtych terenach i patrzył na nie realistycznie, nie chciał więc państwa targanego konfliktami narodowościowymi. Dostrzegał rodzący się ruch nacjonalistyczny Ukraińców, dlatego nie głosił zasady odbudowy Polski w jej historycznych, przedrozbiorowych granicach, jak robiło to wielu innych socjalistów, szczególnie u zarania ruchu socjalistycznego. I z tego powodu w memoriale, który przedstawił na Komitecie Sztokholmskim Międzynarodówki Socjalistycznej w 1917 r., zarysował granice Polski etnicznej z dostępem do morza. Natomiast Piłsudski długo trwał przy granicach historycznych.

Daszyński był też przeciwnikiem jego wyprawy kijowskiej.

- Oczywiście, tu mocno się poróżnił z Piłsudskim, z którym znał się od dziesięcioleci. Ale pamiętajmy, że kiedy trzeba było bronić niepodległego od niedawna kraju, był wicepremierem w Rządzie Ocalenia Narodowego w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Parę lat później poparł zaś „Ziuka” organizującego zamach majowy.

Nie mógł go nie poprzeć, skoro rok wcześniej napisał książkę „Wielki człowiek w Polsce”.

- Poparcie, jakiego udzielił Piłsudskiemu, zaważyło na całym zamachu, a akcja robotników blokujących przyjazd wojsk rządowych do Warszawy przechyliła szalę na korzyść sił zamachowców.

Ale niewiele trzeba było czasu, by Daszyński zmienił zdanie i powiedział: będziemy opozycją wobec dawnego towarzysza walki.

- Musiał to zrobić, gdy się zorientował, do czego zmierzają zwolennicy sanacji. Zresztą zmienił też stosunek do Piłsudskiego, do którego zwracał się per ty. Ani Piłsudski, ani Daszyński nie mieli zwyczaju bratania się, fraternizowania, po imieniu byli zaledwie z kilkoma osobami. Przestali zwracać się tak do siebie po słynnym spotkaniu w październiku 1929 r., kiedy to marszałek Daszyński oświadczył marszałkowi Piłsudskiemu, który przybył do parlamentu w otoczeniu kilkudziesięciu oficerów, że „pod szablami i rewolwerami nie otworzy posiedzenia”. Odtąd przyłgnęło do niego określenie Marszałek Demokracji, wyrażające uznanie opinii społecznej za odwagę i bezkompromisową postawę w obronie demokracji i parlamentaryzmu.

W pamiętnikach i relacjach odnoszących się do Daszyńskiego są informacje, że w czasie posłowania w parlamencie austriackim wypowiadał się niezwykle ostro. (Był świetnym mówcą, nigdy nie czytał z kartki). Natomiast w parlamencie II RP ważył słowa.

- Rzeczywiście w Wiedniu miał mocne przemówienia, był podziwiany daleko poza granicami monarchii cesarza Franciszka, m.in. przez Lwa Trockiego. Natomiast w czasach niepodległości mówił do swoich, poza tym nie chciał, by dopiero co odrodzoną Rzeczpospolitą targały wstrząsy za sprawą i przy udziale posłów. Myślę też, że wiek robił swoje. Jeśli popatrzymy na zdjęcia Daszyńskiego z początku lat 20., ten niespełna 55-letni mężczyzna jawi się nam jako staruszek. Tak szybkie starzenie się nie dotyczyło tylko jego i jego pokolenia, bo to zjawisko możemy zaobserwować i u dzisiejszych polityków. To pokazuje, jak świat polityki zużywa człowieka. Także Daszyński, posiwiwały pan z laseczką, jawi się jako starzec. I głos był już nie ten, a umysł szedł w stronę pewnej refleksji, szerszego spojrzenia. Po prostu Daszyński staje się człowiekiem bardziej statecznym, wyciszonym. Tamta rozmowa w Sejmie Daszyńskiego i Piłsudskiego, niegdyś wielkich przyjaciół, bardzo negatywnie wpłynęła na ich stan zdrowia. U Piłsudskiego odezwała się choroba onkologiczna, a Daszyński niedługo potem dostał wylewu i ostatnie sześć lat życia spędził głównie w Bystrej Śląskiej, w sanatorium.

KOBIECIARZ Z LASECZKĄ

Ale nawet ten wygląd starca nie zmniejszał jego powodzenia u kobiet.

- Daszyński był mężczyzną wielce atrakcyjnym i przystojnym, wiemy z pamiętników, że nie stronił od kobiet, które w jego otoczeniu czuły się dowartościowane. Oficjalnie miał dwie żony, ale wiemy przecież, że miał nieślubnego syna, znanego działacza socjalistycznego Adama Próchnika, z Felicią Nossig, zapisanego na jej męża, jak stanowiło wtedy prawo. Różne krążyły wieści i plotki, że takich dzieci miał więcej. I pewnie tak było. Z pamiętników wiemy, że w domach wielu rodzin, z którymi utrzymywał kontakty, na widocznym miejscu stał jego portret, do którego pani domu odnosiła się z nabożeństwem. Słowem, miał ogromne powodzenie u kobiet.

Był kobieciarzem?

- Na pewno. Nie ulega wątpliwości, że korzystał z daru atrakcyjności.

Pierwsza żona, była aktorka, oskarżała go w latach międzywojennych o niewierność i niełożenie dostatecznych kwot na dzieci.

- Z listów wiemy, że użalała się przed jego przyjaciółmi i współpracownikami, np. Zygmuntem Żuławskim, pisząc o trudnej sytuacji materialnej. Adresaci listów próbowali rekompensować braki w budżecie domowym pani Daszyńskiej, na co jej mąż bardzo się denerwował, że poza jego wiedzą podejmują takie działania. Daszyński, który w II RP mieszkał głównie w Warszawie, a rodzina w Krakowie, tłumaczył im, że z finansowych obowiązków małżeńskich w pełni się wywiązuje, czego dowodzi fakt, że żona może co tydzień bywać w teatrze.

Daszyński był obiektem powszechnego zainteresowania, krążyły o nim anegdoty, plotki, żarty, trafił też do kabaretów.

- Co pokazuje, że był wielkością. Wśród historyków uznaje się, że wówczas nikt inny nie budził tak żywego zainteresowania jak on, co znalazło odzwierciedlenie w obfitej twórczości humorystycznej i graficznej. Opowiadano o nim liczne dowcipy, w szopkach noworocznych był postacią pierwszoplanową. Portretowali go najlepsi karykaturzyści, m.in. Kazimierz Sichulski, Jerzy Szwajcer „Jotes”, Zygmunt Skwirczyński i Zdzisław Czermański. Daszyński, co warto podkreślić, nie był człowiekiem, który się obrażał, nie biegał po sądach, oskarżając tych, którzy sobie z niego żartowali czy wręcz dworowali.

Dziś to rzadka cecha u polityków. Czy tylko pod tym względem powinni brać z niego przykład?

- Powinni podzielać choćby jego przeświadczenie, że polityk musi mieć bezpośredni kontakt ze społeczeństwem, nie tylko ze swoimi wyborcami. I własną postawą musi ich przekonać, że jeśli chcą zmienić swoją sytuację, pozycję, muszą działać, bo bez zaangażowania nie ma niczego. Że muszą być ludźmi twórczymi, którzy niezgodę na zastaną rzeczywistość orientują na myślenie o przyszłości, którą chce się kształtować.

A co lewica powinna czerpać z przykładu Daszyńskiego?

- Przekonanie, że lewicy najlepiej wychodzi dokonywanie zmian drogą parlamentarną, drogą kompromisu. Daszyński potrafił z każdym się dogadać: z narodowcem, radykałem, nie tracąc własnej tożsamości. Jest wzorem integrowania lewicy, a nie jej dzielenia. I choćby z tego względu powinien stale się znajdować na jej sztandarach, ciągle powinna się do niego odwoływać.

Paweł Dybicz

Prof. Michał Śliwa - rektor Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, historyk i politolog, badacz historii ruchów socjalistycznych i polskiego parlamentaryzmu, autor prac o socjalistach, m.in. o Ignacym Daszyńskim, Feliksie Perlu, Zygmuncie Żuławskim i Mieczysławie Niedziałkowskim.